
Przyczynki

Mroźek i afera wokół Ordona¹

Anna Nasiłowska

TEKSTY DRUGIE 2021, NR 3, S. 360–378

DOI: 10.18318/td.2021.3.24 | ORCID: 0000-0002-6171-5662

Zanim Mroźkowie opuścili Polskę, udając się do Włoch, co nastąpiło 3 czerwca 1963 roku, Mroźek odebrał nagrodę w konkursie na utwór dramatyczny ogłoszonym przez ludowe Wojsko Polskie. Z tej okazji – dobrze to zapamiętał i później przyznawał się do swego rodzaju ironicznej satysfakcji – uścisnął rękę generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu, wówczas szefowi Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Dziennik „Żołnierz Wolności” donosił, że pierwszej nagrody w konkursie nie przyznano; wśród nadesłanych nie znalazł się więc utwór odpowiadający oczekiwaniom. Drugą nagrodę otrzymał dramat *Symulanci* Albina Siekierskiego; pisarz pochodził ze Śląska, miał skomplikowany życiorys, a w PRL nie stronił od problematyki wojskowej. Trzecią nagrodę w konkursie Ministerstwa Obrony Narodowej otrzymała *Śmierć porucznika* Sławomira Mroźka.

Anna Nasiłowska

– profesor, historyk literatury, pracuje w Instytucie Badań Literackich PAN, członek redakcji „Tekstów Drugich” od początku pisma. Prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich od 2017 roku. Poetka, pisarka. W 2019 ukazała się jej *Historia literatury polskiej*. Kontakt: anna.nasilowska@ibl.waw.pl

1 Artykuł powstał w trakcie pracy nad biografią Sławomira Mroźka, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie w 2022 roku.

Symulantów wystawiono na scenach polskich w latach 60. czterokrotnie, po czym utwór został zapomniany i raczej tak już pozostanie, chyba że w polskim teatrze zapanuje jakaś perwersyjna moda na PRL.

Śmierć porucznika jest utworem bardzo dobrym. Pierwodruk został opublikowany w miesięczniku „Dialog”², w tym czasie „Dialog”, kierowany przez Adama Tarna, starał się wpływać na repertuar teatralny, pokazując wszystko, co ciekawe, nowatorskie, awangardowe, zamieszczał też tłumaczenia światowej dramaturgii. *Śmierć porucznika* nawiązuje do Mickiewiczowskiej *Reduty Ordona*. Oto na polu bitwy na Woli zjawia się poeta, a generał prosi go, by sprawdził, co dzieje się z odległą placówką. Generał nie widzi, poeta patrzy przez lunetę, ale nie rozumie, wychodzi na to, że dowódca zginął, powstaje legenda i znakomity utwór, który zaczyna żyć własnym życiem, gloryfikując bohaterską śmierć na polu bitwy. Ale co zrobić, Orson żyje dalej, nie może tylko ożenić się z Zosią, bo jako ktoś, kto nie żyje, nie uzyska pozwolenia ojca panny. Wreszcie ma wszystkiego dość. Epilog przedstawia tego samego bohatera sto trzydzieści lat później, nadal żyjącego. Konfrontuje go z „wykolejoną młodzieżą”. W didaskaliach czytamy, że wykolejona młodzież tym się odznacza, że nie chce śpiewać *Kukułeczki* ani *Przeleciał ptaszek*. No tak, bo jednym z koszmarów festiwalu młodzieży był repertuar ludowy, jeszcze w 1955 roku Mrozek nie chciał śpiewać *Szła dziewczeczka do laseczka* podczas uroczystości w Pałacu Kultury w Warszawie i wraz z innymi kołysać się w rytm melodii³. Na scenie pojawiają się więc według didaskaliów: „dziewczęta z włosami do ramion, rozpuszczonymi i częściowo zakrywającymi twarze. Kostiumy i charakteryzacja nie tyle odpowiadające aktualnej modzie, ile utrwalone w powszechnej świadomości jako strój młodzieży «trudnej i zagadkowej»”⁴. Wreszcie w ostatniej scenie Orson umiera. Odwołania do Mickiewicza są zabawne, ale z tego powodu jest to chyba najmniej przekładalny z utworów Mrożka, gdyż trudno go zrozumieć bez gry z cytatami i odwołaniami literackimi.

2 Pierwodruk 1963 nr 5, w tym samym roku (pod koniec) utwór pojawił się w zbiorowym wydaniu dramatów: S. Mrozek *Utwory sceniczne*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1963.

3 O tym epizodzie w: S. Mrozek *Baltazar. Autobiografia*, Noir sur Blanc, Warszawa 2006, s. 185.

4 S. Mrozek *Śmierć porucznika*, w: *Utwory sceniczne*, s. 271. O autentycznej sprawie Ordona i jej kontekstach literackich, również o dramacie Mrożka, pisał ostatnio Stefan Chwin w *Oddać życie za Polskę. Samobójstwo altruistyczne w literaturze polskiej XIX wieku* (Tytuł, Gdańsk 2021, s. 226-300).

„Lektura tej sztuki nasuwa skojarzenia z głośnymi szkicami płk. Zbigniewa Załuskiego” – donosił dziennik „Żołnierz Wolności”⁵. To była niewątpliwie pochwała.

Zdobyłam się na to poświęcenie, wzięłam do ręki *Siedem polskich grzechów głównych* Zbigniewa Załuskiego, dzieło opublikowane po raz pierwszy w 1962 roku, a więc wtedy niezwykle aktualne. Pułkownik Załuski pochodził z Wołynia, podczas wojny wraz z rodziną został wywieziony do Kazachstanu, gdzie jako 18-latek wstąpił do armii polskiej, brał udział m.in. w bitwie o Kołobrzeg i w zdobywaniu Berlina. Należał do Związku Literatów Polskich, był w pewnym momencie sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Oddziale Warszawskim ZLP oraz zastępcą członka KC PZPR i posłem na sejm. Uprawiał publicystykę historyczną, w której starał się umacniać nastawienie patriotyczne. Nie godził się na deprecjonowanie wysiłku obronnego polskiej armii w 1939 roku, rzecz nieoczywista, bo wielu ideologów posługiwało się kliszą, że obrona była niepotrzebna, groteskowa, skoro i tak państwo rozsypało się w proch. Wszystko to jednak nie stawia kropki nad „i”, Załuski był po prostu jednym z ideologów frakcji „partyzantów” w PZPR, związanej z Mieczysławem Moczarem; frakcja ta wiązała komunizm z eksponowaniem zmystyfikowanego patriotyzmu, jednym z elementów Marca 1968 było dążenie tej grupy do zdobycia dominującej roli w aparacie partyjnym, a potem organizowała późniejsze antysemickie rozliczenia, które zmusiły wielu obywateli do opuszczenia państwa z biletem w jedną stronę. *Siedem polskich grzechów głównych* to dość mętna publicystyka, której autor dowodzi, że nie wolno kpić z bohaterstwa, sztydzić z wielkich postaci ani drwić z poświęcenia. Pisarz pułkownik stwierdza tak:

Nie należy wybrzydzać na kosynierów i powstańców, szwoleżerów i ułanów, Ordonów i westerplaczyków, a także na księcia Pepi, na tysiąc mniej czy bardziej jaskrawych wzorów patriotycznej ofiarności i męskiej aktywności, jakich dostarcza nasze tysiąclecie. Nie należy – jeśli się nie chce obrzydzić i ośmieszyć w ludzkich oczach wszelkich ideowych postaw i wszelkiego aktywnego działania w szerszym niż osobisty, społecznym interesie. Nie wolno tego robić – jeśli chce się kształtować ludzi zdolnych wziąć udział w zmianie kierunku świata, zdolnych przebudować

5 Wydanie z 1.09.1963; w trakcie badań nad recepcją dramatu Mrożka korzystałam z teczek z wy-cinkami „Sławomir Mrożek” w Bibliotece Donacji Pisarzy Domu Literatury w Warszawie.

swój kraj i kulę ziemską, ludzi – świadomych twórców swego losu i losu społeczeństwa, ludzi socjalizmu.⁶

Zapewne nie należy sztydzić z niczych dobrych intencji. Użyta przez autora negacja zaciemnia sprawę, postulat wynikający z tego rozumowania jest w zasadzie odwrotny: należy gloryfikować i czcić szwoleżerów, ułanów, Ordona i księcia Pepi, a dojdziemy do socjalizmu. Po 1956 roku ideologia była tworem obumierającym; mając świadomość tego kryzysu, tzw. moczarowcy oraz członkowie katolickiego Stowarzyszenia PAX postanowili ją zasilić elementami polskiego patriotyzmu, częściowo według przedwojennych wzorów endeckich, a częściowo – klisz wytworzonych po wojnie. Na liście moich lektur szkolnych były jeszcze *Barwy walki* Mieczysława Moczara, wspomnienia gloryfikujące partyzantów.

Redaktorzy „Żołnierza Wolności” nie zauważyli, że utwór Mrożka jednak „szarga świętości”, skoro zamiast wystawiać pomnik Ordonowi – przedstawia go w komicznych, groteskowych sytuacjach. Sztuka *Śmierć porucznika* trafiła w środek pola napięć politycznych PRL, choć tekst nie zawiera niczego bezpośrednio odnoszącego się do „partyzantów” ani socjalizmu. To pole napięć nie narodziło się ani nie zniknęło wraz z PRL, posługując się hasłami Boya, a więc z dwudziestolecia międzywojennego, można je nazwać za pomocą nazw „brązownictwo” (stawianie pomników i paraliżowanie w ten sposób dyskusji) przeciwko „odbrazowianiu”, czyli tendencji demaskatorskiej. Można też sięgnąć po Gombrowicza; wtedy można użyć przeciwstawienia „antybohaterszczyzna” przeciwko kultowi bohaterów. Tym, co niepokoi, jest dualizm, krańcowość, albo-albo. *Tertium non datur*. Choć *Śmierć porucznika* nie jest skrajna, jest przecież lekka, wręcz frywolna. Sześćdziesiąt lat później użyto by określenia „postmodernistyczna” ze względu na gry intertekstualne.

Mrozek chyba zniechęcił serdecznie *Śmierć porucznika* za harce, jakie rozegrały się wokół tej sztuki. Nie przedrukował jej w kolejnych edycjach wybranych utworów scenicznych, nie przypominał, a teatr – raczej zapomniał o tym utworze, który jest niewielki, liczy jeden akt z epilogiem, z trudem więc wypełnia wieczór. Wystawia się go co jakiś czas, także w Teatrze Polskiego Radia⁷.

6 Cyt. na podstawie późniejszego wydania: Z. Załuski *Siedem polskich grzechów głównych*, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 226.

7 Studenci Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza Filii w Białymstoku wybrali ten utwór jako podstawę swojego przedstawienia dyplomowego w 2020 roku. Premiera odbyła się

Prapremiera odbyła się na scenie 24 października 1963 roku w Krakowie, w Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej, ale prezentowano razem *Zabawę i Śmierć porucznika*, w reżyserii Jana Biczyskiego, z dekoracjami Daniela Mroza. Głośne stało się jednak dopiero przedstawienie warszawskie; premiera odbyła się 21 listopada 1963 w sali prób Teatru Dramatycznego. Reżyserował Aleksander Bardini, scenografię projektował Jan Kosiński, muzykę skomponował Mateusz Świącicki. Obsada była wybitna: porucznika Orsona grał Józef Duriasz, Poetę – Edmund Fetting, Zosię – Lucyna Winnicka, majorami byli Ryszard Barycz i Wiesław Gołas.

Pierwsze reakcje były znakomite. W recenzji świeżo po premierze „Sztandar Młodych” pisał, że to „[w]spaniały, wesoły i krzepiący wiarę w potęgę słowa spektakl”. Inne pismo dodawało: „W Mroźku zakochaną jest cała Polska. Uwielbiamy jego humor – nie tylko my – poza Lecem jest chyba najczęściej tłumaczonym autorem polskim”⁸. *Śmierć porucznika* uznano za „arcyżabawny persyflaż, głos w dyskusji o bohaterszczyźnie, która wypełniała ostatnio strony gazet”, zauważono też, „że została nagrodzona, jak najlepiej świadczy o poczuciu humoru wojskowych jurorów”. Szarganie świętości? – tak, ale niegroźne, nie powodujące żadnych szkód. Do chóru pochwał dołączyła się Karolina Beylin, recenzentka teatralna popularnej popołudniówki „Express Wieczorny”, chwalił w „Życiu Warszawy” August Grodzicki. Krytycznie, zgryźliwie i ironicznie wypowiadał się Jaszcz (Jan Alfred Szczepański) w „Trybunie Ludu” – że błahe, „starczy tematu i dowcipu na półtora obrazu”.

W wojskowym dzienniku „Żołnierz Wolności” Jeremi Czuliński narzekał na mizerny plon konkursu, oba nagrodzone przedstawienia nie podobały mu się, a o *Śmierci porucznika* wypowiadał się tak: „Mrożek szuka głównie poklasku dla swojej błyskotliwości, inteligencji i przy całym swoim znakomitym warsztacie osiąga ów poklask trochę sztubackimi metodami”⁹. Daleki od zachwyty był Witold Filler w „Kulturze” (warszawski tygodnik, z 29 grudnia 1963), kręcił nosem, że:

Pogromca mitów, rewident narodowych świętości, wywracający do góry dnem metafory, aby sprawdzić, czy nie puste – okazuje w toku procesu, którego sam był inicjatorem, zadziwiająco powściągliwość. Drwił

25 stycznia i udało im się zagrać spektakl kilkanaście razy, zanim z powodu wybuchu epidemii koronawirusa zamknięto teatry i zablokowano dalsze możliwości.

8 „Świat” 8.12.1963, nota podpisana OST.

9 „Żołnierz Wolności” 6.12.1963.

z romantycznych póz i nagle kieruje całą swoją drapieżnością na wykpiwanie modnych frustracji.¹⁰

To jednak normalne, wszystko mieściło się ramach dyskusji, w której jednym podobał się humor spektaklu, inni dostrzegali pewną miałość tekstu albo po autorze *Policji* spodziewali się być może czegoś więcej. Przedstawienie warszawskie było zabawne, cieszyło się takim powodzeniem, że z niewielkiej sali prób przeniesiono je na główną scenę.

Afera wybuchła w styczniu 1964 roku. Na przedstawieniach zaczęli się pojawiać niechętni przedstawieniu widzowie, następnie do ataku przystąpił tygodnik „Stolica”. Na jego łamach Teofil Syga 26 stycznia 1964 opublikował tekst *Coś ty uczynił ludziom, Mickiewiczu?* Mickiewicz – to przecież świętość narodowa, takie jest założenie, a świętości szargać nie można.

Oto ktoś, komu zatarły się granice między żartem a prostactwem, ktoś – kto posiada nadmiar odwagi, a zbyt mało taktu artystycznego i moralnego, ktoś, mówię, pozbawiony pokory wobec tematu – postanowił sobie tego pośmiać się, a za przedmiot swych żartów obrał *Redutę Ordona, Dziady* (także część trzecią) i inne utwory poety.

Dalej padło pytanie:

Czyż to, co rano w szkole jest przedmiotem wzruszenia – może już wieczorem stać się przedmiotem drwiny? Czyż obraz martyrologii czasów ostatniej wojny nie nasuwa jednakże bolesnych skojarzeń?¹¹

Inscenizację określił Syga jako przedstawienie w „atmosferze cyrku”, oczywiście nieliczącej ze świętością materii, wielkością pomnikową Mickiewicza i Ordona. Wkrótce Leszek Wyszacki, redaktor naczelny „Stolicy”, opublikował na łamach warszawskiego tygodnika „Kultura”, bardziej wpływowego niż pismo o Warszawie, list wspierający Sygę i polemiczny wobec pochlebnych opinii; doszukiwał się w *Śmierci porucznika* zgubnej tendencji zagrażających budowie socjalizmu¹².

10 W. Filler, „Kultura” 29.12.1963.

11 T. Syga, *Stolica* 26.01.1964.

12 L. Wyszacki *Mity 64 roku*, „Kultura” 1964 nr 9; jest to list do redakcji o objętości artykułu, będący reakcją na zamieszczony w nr. 5 pisma tekst Henryka Voglera *Kpiarz w krainie wieszczów*.

Następnym epizodem był list Ludwika Hieronima Morstina do redakcji „Stolicy”, opublikowany 16 lutego 1964, w którym pisarz popierał Teofila Sygę: „Pod tym artykułem każdy pisarz polski należący do starszego pokolenia pisarzy podpisać się może z czystym sumieniem, to nie ulega dla mnie wątpliwości”. I kontynuował: „nieraz atakujący przebierali miarę w atakach ze szkodą dla godności pisarza, a więc dla samych siebie, ale nikt nie posunął się do tego, by robić przedmiotem żartu i drwiny nasze arcydzieła narodowe, i to te, co opiewają najboleńsze, ale też najbardziej heroiczne postacie i wydarzenia naszych dziejów”¹³.

Ludwik Hieronim Morstin (1886-1966) to zasłużona postać, redaktor czasopisma „Museion”, tłumacz klasyki greckiej, rzymskiej i europejskiej (Sofokles, Horacy, Goethe), autor dramatu *Obrona Ksantypy* (1939), a także organizator przedwojennych zjazdów poetyckich, które odbywały się w jego zabytkowym pałacu w Pławowicach koło Nowego Brzeska. Spotykali się tam Leopold Staff, Julian Tuwim, Jarosław Iwaszkiewicz i Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Po wojnie Morstin musiał opuścić swoje dobra, a klasycystyczny pałac, dzieło Jakuba Kubickiego, został zdewastowany. To trudny los. Wyproszony ze swojej posiadłości, mieszkał potem w Zakopanem i Warszawie. *Obrona Ksantypy* była jednak po wojnie grana w wielu teatrach (od 1947 roku). O ile w stosunku do antyku autor tej sztuki mógł pozwolić sobie na pewien „rewizjonizm”, biorąc w obronę żonę Sokratesa, którą zgodnie z przekazami Platona uważa się za sekutnicę, o tyle w stosunku do wszystkiego co narodowe nie dopuszczał tego rodzaju wolności.

Równolegle w styczniu 1964 roku afera wokół Mrożka zaczęła się rozwijać w Krakowie – w „Gazecie Krakowskiej” (18-19 stycznia 1964) atak przypuściła Zuzanna Kosiek: „Nasza krytyka, w przeciwieństwie do szerokich mas, które nie zwykły wypowiadać się na ten temat na łamach prasy, uważa Mrożka za prawdziwe zjawisko na firmamencie literackim”. Przestrzegając: „ostra, wpadająca w groteskę satyra Mrożka wprowadza nas w świat zamknięty, gdzie śmiech jest nasycony goryczą i nie spełnia właściwej sobie funkcji – odprężania” – pisała autorka w recenzji wydania utworów scenicznych.

Henryk Vogler pisał: „Ta chłodna, kipiąca kąpiel trzeźwości umysłowej jest higienicznym zabiegiem na pijaństwo egzaltacji. Nie jest to operacja popularna w kraju, który niezbyt lubi wodę, ale za to uwielbia alkohol pod każdą postacią. Być może znajdują się jeszcze ortodoksyjni wierni, którzy taki dość frywolny stosunek do świętości i świętych romantycznego kultu poczytają nieomal za bluźnierstwo”.

13 „Stolica” 16.02.1964.

Odpowiedział jej drwiąco, listem do redakcji „Dziennika Polskiego”, Leszek Herdegen, przyjaciel Mrożka z czasów szkolnych, z Liceum Nowodworskiego: „Po pierwsze: skąd autorka wie, że masy nie uważają Mrożka za prawdziwe zjawisko? Czy przepytła kilkanaście milionów ludzi czytających książki i odwiedzających teatry? Wątpię”. Odręczać powinna literatura humorystyczna, rozrywkowa, podwieczorki przy mikrofonie, Wiech...

To już nie była dyskusja literacka, ale starcie światopoglądowe, które wyszło poza ramy publiczności zwykle zainteresowanej literaturą. Tygodniki kulturalne raczej sprzyjały Mrożkowi. W „Tygodniku Powszechnym” Kisiel (8 marca 1964) drwił, że kiedyś panowała mieszczańska obłuda i byli straszni mieszczenie, a teraz są nie mniej straszni obrońcy patriotyzmu. Lekko brał Mrożka w obronę, choć zaznaczył, że nie bardzo go lubi za chłód.

Tymczasem „Stolica” ciągnęła awanturę dalej. W numerze z 1 marca 1964 Wojciech Natanson, rozczarowany *Śmiercią porucznika*, pisał, że to „tandeta i łatwizna”. W tym samym numerze znalazły się wyimki z listów czytelników. Pan Andrzej W., student UW z Warszawy, przestrzegał: „sami nie potrafimy uszanować naszych największych wartości”. Bolesława Ligowska z Warszawy grzmiała: „Już samo wydrukowanie tej «sztuki» w «Dialogu» było czymś oburzającym, ale wystawienie jej w teatrze, to już coś na co nie ma określenia”. S. Olszewska z Warszawy zadawała pytania: „Co kierowało tym człowiekiem, dlaczego wybrał sobie na cel kpin to, co szanuje i szanowało społeczeństwo przez lat tyle? Czy nie ma już tematów bardziej godnych pośmiewiska?”. Stanisław Michalski z Warszawy poczuł się wytrącony z równowagi użyciem języka niemieckiego: „nasuwa mi się jaskrawy kontrast: kiedy Marlena Dietrich miała na swym koncercie w Warszawie zaśpiewać niemiecką piosenkę, przeprosiła nas za to, czując, że w naszym mieście język niemiecki kojarzy się ze zbyt bolesnymi wspomnieniami. Mrozek wyszydza w swojej sztuczce Mickiewicza przezwiskiem Vier und Vierzig”. Bolesław K. z Łodzi użył sformułowania „wulgarna zabawa”. Roman Nowacki z Warszawy dziękował: „Gorąco dziękuję Redakcji i autorowi świetnego artykułu p. Teofilowi Sydze za zajęcie mocnego i zdecydowanego stanowiska”.

Mieczysław F. Rakowski, przedstawiciel frakcji partyjnych „liberałów”, za inicjatora akcji uważał Leszka Wysznackiego. W swoim dzienniku pod datą 6 marca 1964 zanotował:

Nowa chryja. Od kilku miesięcy Teatr Dramatyczny wystawia sztukę Mrożka pt. *Śmierć porucznika*. Jest to satyrycznie ujęta prawdziwa historia [...]. Leszek Wysznacki, redaktor naczelny „Stolicy”, który już w czasie

dyskusji nad książką Załuskiego ujawnił się jako zagorzały obrońca rze-
komo atakowanych przez liberałów i bogoojczyźnianych facetów trwałych
tradycji narodowych, postanowił zaatakować Mrożka. Prawdopodobnie
po to, żeby przypomnieć stu procentowym Polakom, że Mroźek również
należy do tych facetów. Napisał list do „Kultury”, która go skwapliwie wy-
drukowała. Zarzucił Mroźkowi szerzenie cynizmu, dezintegrację, niewia-
rę i inne grzechy główne, których nie warto powtarzać. Potem rozpoczął
dyskusję w „Stolicy”, zapraszając do udziału w niej endeków i żydożerców
w rodzaju Teofila Sygi. [...]

Ciekaw jestem, jak się ta heca skończy. Faktem jest, że dożywamy
obecnie interesujących dni. Stary, wyliniały polski nacjonalizm znalazł
nagle zwolenników z najbardziej niespodziewanej strony, a mianowicie
ludzi uważających się za komunistów.¹⁴

Heca (bo nie dyskusja) w „Stolicy” trwała zaś w najlepsze. Obrzucanie bło-
tem Mickiewicza zagraża czci dla powstańców warszawskich – twierdziła
redakcja, a inny czytelnik, Jan Chełmoński, przedstawiony jako „rolnik spod
Sochaczewa”, grzmiał:

dopuszczono do publicznego znieważenia tego, co było, jest i powinno
na zawsze pozostać nietykalne, nieskalane, święte! Zbezczeszczono i wy-
kpiono nie tylko imię naszego największego poety, lecz również i pamięć
naszych bohaterów narodowych. Jak można było do tego dopuścić i jakie
to przyniesie skutki? Bo jeśli dziś beztrąsko i bezkarnie obrzucamy bło-
tem Adama Mickiewicza, jutro zrobimy to samo ze Słowackim, Norwi-
dem, Wyspiańskim – lub Tuwimem i Broniewskim. Jeśli dziś urządzamy
publiczne kpiny z bohaterów Powstania Listopadowego, ukazując ich
jako półgłówków i chuliganów, któż zaręczy, czy jutro nie targniemy się
na tragiczną postać Traugutta i jego równie tragiczną szarą brać powstań-
czą? Albo czy pojutrze nie zawahamy się znieważać Bohaterów Getta
Warszawskiego czy Warszawskich Powstańców?¹⁵

Dalsze listy do redakcji drukowała „Stolica” w następnym numerze, z 8 marca
1964 roku. Janina Kowalska z Warszawy ciągnęła temat powstańców war-
szawskich: „Nie wiem, ile lat ma p. Mroźek, ale przecież więcej jak 20 i był

14 M.F. Rakowski *Dzienniki polityczne*, t. 2: 1963-1966, Iskry, Warszawa 1999, s. 128.

15 „Stolica” 1.03.1964.

już na świecie, gdy piętnastoletni partyzanci wysadzali tory kolejowe, a dziesięcioletni chłopcy w Warszawie z butelkami benzyny biegli na czołgi, gdy rozstrzelivanym gipsowano usta, żeby nie krzyczeli, że «nie zginęła». Jedno jest pewne, że gdyby choć raz narażał życie swoje dla ojczyzny, nie drwiłby z tych, co jak Ordon zostali żywi, choć padła ich reduta”. Kolejna czytelniczka, Teodozja Jagłowska z Filipowa, przestrzegła: „Jeżeli teatr przyjmie za zasadę mieszanie wielkości z miernotą i parodiowanie rzeczy wzniosłych, minie się ze swoim podstawowym celem oświatowym, jakim jest porządkowanie myśli, a nie wytwarzanie z nich chaosu, wynikającego z ciemnoty”.

To wielkie zamieszanie nie umknęło uwadze Służby Bezpieczeństwa. Kapitan (wówczas, później awansowany, aż do stopnia generała brygady) Krzysztof Majchrowski, główny specjalista od rozpoznawania środowiska literackiego, w obszernej ocenie sytuacji z 17 marca 1964 pisał: „Na jednym z ostatnich przedstawień doszło do tego, że zebrani studenci wznosili okrzyki: Hańba! Hańba! To oczywisty dowód, że sprawa budzi niepokój opinii”.

Kapitan miał własne zdanie:

Mrożka znam osobiście od dość dawna. Chłopak utalentowany. Jest znany na Zachodzie jak mało kto. To specyficzny typ pisarza. Jest satyrykiem, więc wobec tego musi mieć trochę skrzywione spojrzenie na świat. Trudno jest mówić, dlaczego on musi być taki krytyczny. On jest antyhumanistyczny w całej swej postawie. Był kiedyś za tę postawę bardzo lany, ale to nie zmieniło jego poglądów. Jest obrońcą wolności pojętej abstrakcyjnie. Jest niesłuchanie kostyczny, nie lubi humanizmu i taki jest program jego pisarstwa.¹⁶

Nie jest to żadna głęboka analiza, a wiele sformułowań z dość obszernego dokumentu to mylne tropy: „W tej chwili jest mocno związany z całą grupą literatów z „Europy”, a szczególnie z A[ntonim] Słonimskim” – stwierdzał kapitan. Sprawa „Europy”, pisma, które nie wyszło poza pierwszy numer, zresztą też nieopublikowany, była już w tamtym momencie dość przebrzmiała. Poza tym w „tej chwili”, czyli w 1964 roku, Mroźek już od pewnego czasu był w Chiavari we Włoszech i nie zamierzał wrócić, ponieważ jednak miał oficjalny paszport i nie odbyła się cała ceremonia demonstracyjnego „zerwania z Krajem”, Służba Bezpieczeństwa traktowała go nadal jak postać

16 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN),teczka personalna: Mroźek Sławomir Piotr. Dalsze cytaty z tego samego dokumentu.

z warszawskiej kawiarni. Z dokumentu wynika jednak, że to nie aparat bezpieczeństwa (a przynajmniej nie na tym poziomie) inspirował incydenty podczas przedstawięń; w opinii czytamy: „Niewykluczone, iż studenci, którzy zmanifestowali na *Śmierci porucznika* – hańba, hańba – byli zainspirowani przez redaktorów «Stolicy», względnie pod wpływem ich artykułów”.

Kapitan uznał, że konflikt należy zakończyć: „O ile mi wiadomo, przedstawiciele warszawskiej inteligencji partyjnej prowadzili rozmowy z Leszkiem Wyszackim i innymi redaktorami «Stolicy» w celu zaprzestania dalszego jątrzenia i urabiania opinii publicznej przeciwko Mroźkowi”.

Leszek Wyszacki był od 1958 aż do likwidacji pisma w 1990 roku redaktorem naczelnym tygodnika „Stolica”. Przyszedł z „Expressu Wieczornego”, odwołany z poprzedniej funkcji w ramach przykręcania śruby po zbyt dużym rozchylaniu się prasy w okresie Października 1956. „Stolica” miała znakomity dział fotograficzny. Krótco, przed dwa lata, sekretarzem redakcji „Stolicy” był Władysław Bartoszewski. Z tego, co w rozmowach z Andrzejem Friszke *Życie trudne, lecz nie nudne* Bartoszewski mówi o „Stolicy” wyłania się obraz pisma, które jeszcze w latach 1958-1959 mogło sobie pozwolić na swobodę, ale później „zaczęły się naciski”, a wreszcie w 1960 Bartoszewski musiał odejść. Powody były dwa: w prezentacji uczestników powstania warszawskiego nie uwzględnił Armii Ludowej (choć prezentował tylko żyjących, a AL-owcy zostali przetrzebieni) i wypowiadał się zbyt śmiało podczas zamkniętej dyskusji w „Tygodniku Powszechnym”, krytykując za mało radykalną opozycyjną postawę posłów katolickiego koła Znak. Bartoszewski stwierdza:

dobre było to, że odszedłem, bo późniejszy kierunek „Stolicy”, coraz silniejsze powiązania z Komitetem Warszawskim PZPR, ze ZBOWiD-em, z Moczarem w latach sześćdziesiątych były dla mnie nie do przyjęcia. Drukowanie coraz większej ilości artykułów pochwalnych o GL, o PPR to coś, czego bym nie zaakceptował.¹⁷

Osobistą przykrość sprawił mu Teofil Syga, wcześniej – przyjacielski. Gdy dowiedział się o zwolnieniu Bartoszewskiego, przestał go zauważać.

To, co mówił Bartoszewski, jest dość jasne dla wszystkich, którzy choćby pobieżnie znali układy góry partyjnej – Komitet Warszawski był zawsze bardzo „twardogłowy”, o wiele bardziej niż Komitet Centralny, w którym

¹⁷ W. Bartoszewski *Życie trudne, lecz nie nudne. Ze wspomnień Polaka XX wieku*. Rozmowy przeprowadził Andrzej Friszke, Znak, Kraków 2015, s. 413.

ścierały się dwie frakcje, bardziej liberalnych „puławian” (od ulicy Puławskiej) i „natolińczyków” (od pałacyku w Natolinie). Trudno też na podstawie zapisu kapitana Majchrowskiego uznać, że Służba Bezpieczeństwa nie maczała palców w podsycaniu afery Mrożka, skoro ministrem spraw wewnętrznych był wówczas Mieczysław Moczar.

Jeszcze inaczej rozkładały się napięcia w środowisku literackim. Któż był owym przedstawicielem „inteligencji partyjnej”, który sprzeciwiał się „jatrzeniu”? Wiceprezes Związku Literatów Polskich, członek Komitetu Centralnego Jerzy Putrament. W „Kulturze” z 15 marca 1964¹⁸ – w swojej rubryce „Kącik laika” Putrament zaczął od tego, że nie jest Mrożkową *Śmiercią porucznika* zachwycony. Nie znaczyło to, że podziela racje drugiej strony. Pisał o „rozpętanej przez p. Sygę hysterii”. Przebieg afery przedstawiał mu się tak: „Stolica” urządziła „brewerie”, potem nastąpiły listy czytelników, podnieconych tą „sygofantastyką” i „wprowadzonych niejako w trans”. Podstawą są kompleksy i „histeryczny patriotyzm” „rolnika spod Sochaczewa”, który już się szykuje z kłonicą. „Niemia i niemądra zabawa” – przestrzegał.

Putrament stwierdzał:

A tymczasem patriotyzm prawdziwy, głęboki, pewny siebie nie lubi zbyt częstych, wylewnych demonstracji, zwłaszcza słownych. Miłość swego kraju jest najsilniejsza, gdy najbardziej intymna. Kiedy się dostaje gęsiej skórki na samą myśl o słownych deklaracjach. I kiedy się bez słowa oddaje życie dla tego kraju, jeśli inaczej nie można.

Taki był zawsze prawdziwy patriotyzm w tym kraju. Nie wymaga on kampanii prasowych. Nie zaszkodzi mu uśmiech, nie zaszkodzi persyflaż literacki nawet na temat jego wielkich postaci historycznych. Szkodzi mu najwięcej co innego: ciemnota. Ten stan ducha, kiedy wystarczy krzyknąć parę bzdur o „szarganiu świętości”, aby „rolnicy spod Sochaczewa” już się zrywali z kłonicami, gotowi do bicia każdego, kto nie spodoba się facetowi od rzucania haseł. Właśnie „ciemny”, histeryczny patriotyzm spowodował w ostatnim ćwierćwieczu największe nasze klęski narodowe, pozwalając na utrzymanie się u władzy mistrzom narodowej demagogii sprzed wojny i z Londynu. Byłaby ciekawa analiza socjologiczna owego „rolnika spod Sochaczewa”. Może by odsłonił przyłbicę? Dobór zaklęć, których używa, świadczy o nie byle jakim wprowadzeniu

18 Chodzi oczywiście o warszawski tygodnik.

w tajniki „warszawskich salonów”. A jednocześnie poziom i zapaszek jego listu uzasadniałyby przemianowanie organu, w którym się go drukuje, ze „Stolicy” na „Zaścianek”.

Tak kończył Putrament swój felieton w „Kulturze”.

Czy to jest dziś zrozumiałe, że zgodnie z zapewnieniem Putramenta nie wierzył on ani przez chwilę w autentyczność „rolnika spod Sochaczewa” oraz groził ujawnieniem autorstwa i całego mechanizmu nakręcania afery, w razie gdyby „Stolica” nie ucichła? Miał w tym momencie po swojej stronie poważnych sojuszników, dużo silniejszych niż frakcja, która rozpętała ów skandal wokół Mrożka. Nie należał do „partyzantów”, był na to zbyt inteligentny. Nie był literackim zerem, jak wielu innych partyjnych pisarzy. Prowadził własną grę polityczną, nie za dużą, sytuacyjną...

Afera cichła. „Nowe Książki” w marcu 1964 roku chwaliły *Śmierć porucznika* – jako „niebywale śmieszny tekst”. Dalsze recenzje *Utworów scenicznych* Mrożka były takie jak trzeba. Mrozek grany był już na scenach niemieckich, austriackich i angielskich. W „Trybunie Ludu”, najważniejszym dzienniku partyjnym, Jaszcz 9 kwietnia 1964 w recenzji z kolejnych premier zastanawiał się nad – *avant la lettre* – aspektem genderowym teatru Mrożka: „Teatr Mrożka jest z nawyku i założeń teatrem męskim. Wiwisekcji Mrożkowej poddani są niemal wyłącznie mężczyźni, kobiety pełnią rolę tła i lustra (z wyjątkiem przyjaciółki ptaków w *Kynologu w rozterce*)”. Kolejne recenzje z przedstawień były dobre, umiarkowanie dobre albo nieco krytyczne – burza ucichła. Jeszcze „Teatr” z 15 kwietnia opublikował notatkę podpisaną e.a., zatytułowaną *Obrażeni stronnicy Ciemnogrodu*, przypominając kłopoty Tuwima przed wojną:

Kto to był wtedy, ów Ciemnogród? Pułk ułanów i związek weterynarzy, sodaliści mariańscy i zrzeszenie Izraelitów, którzy szmoncesy Lopka uznali za zniewagę wyrządzoną ofiarom pogromów na Ukrainie; ciotki z Klerykowa, hołota z Oeneru, szkółki niedzielne, a także ponuracy z lewa, którym nie dogadzało „zielone święto majowe” Tuwima, jako że majowe święto może być tylko czerwone.

Czy Mrozek wiedział o aferze wokół wystawienia *Śmierci porucznika* w Teatrze Dramatycznym? Inscenizacja w Starym Teatrze w Krakowie nie spowodowała aż takiego zamieszania... Afera wybuchła już po wyjeździe do Włoch.

Wiedział. W publikowanych zbiorach korespondencji jest na to skromny dowód w listach do Jana Błońskiego, który w liście z Paryża, opatrzonym

datą 13 marca 1964, dość ogólnie streścił całą aferę. „Chciałem Cię tylko powiadomić o dziwnych wydarzeniach w związku ze *Śmiercią porucznika*, bo wydaje mi się to godne uwagi, choć nierozsądnie byłoby nadto się tym przejmować”¹⁹, i tu następuje streszczenie... dość pobieżne, a drwiące i dowcipne. Kpina z sytuacji to kojący plaster, na wszelki wypadek, gdyby jednak ambicja autora ucierpiała, bo w końcu awantura dotyczyła jego utworu, padały straszne słowa i pod zarzutem szargania świętości narodowych szargano nazwisko autora.

Mrozek wiedział dużo więcej, a jeszcze więcej – rozumiał. Z całą pewnością nie Błoński był jego głównym informatorem na temat tego, co rozgrywało się w kraju. Dowodem jest list do Jerzego Stempowskiego pisany z Chiavari 13 marca 1964 roku. Tak się składa, że cytowany list Błońskiego na ten temat też nosi datę 13 marca 1964, a więc Mrozek mógł go otrzymać kilka dni po wysłaniu listu do Stempowskiego. Nie skomentował zresztą tej sprawy, odpowiadając Błońskiemu, mieli się niebawem spotkać w Paryżu, a poza tym – mimo znajdowania się na Zachodzie, daleko poza zasięgiem cenzury – unikali otwartego omawiania tematów *stricte* politycznych.

W liście Mrozka do Stempowskiego rozpoznanie jest gotowe: endecja, faszyści, stowarzyszenie PAX walczą o dominację w Polsce. Powodem bezpośrednim był artykuł Alfreda Łaszowskiego *Artysta i polityk*, którego Błoński nie wymienia. W liście do Stempowskiego, być może wiedząc o ich dawnej, przedwojennej animozji, Mrozek wskazuje na Łaszowskiego, a potem rozwija sprawę ataku na swoją twórczość.

Przy okazji zaczęli ode mnie. Zawsze mnie bawi nie to, czego można się spodziewać i co się dzieje, ale praktyczna inscenizacja, forma, którą przybierają abstrakcyjne treści. Więc ruszyli z artykułami, dyskusjami na mój temat. Ci o nazwiskach prapolskich, dębowych, katolickich, udowadniając szeroko, że jestem antypolski, antyspołeczny, nihilista, że (dosłownie) moja twórczość jest wyrazem pogardy dla prostego człowieka, że literacko jestem spokrewniony z Miłozsem i Gombrowiczem (co, zważywszy, że ci obaj nie mają ze sobą nic innego poza ich statusem politycznym, więc najwyżej mógłbym być krewniakiem tylko jednego z nich, świadczy, że chodzi tylko o zwyczajny donos), że drażni mnie (dosłownie) władza, wojsko (oczywiście Polskie Wojsko, przypomina się powiedzenie: „co, może Wojsko Polskie ci się nie podoba?”) i tak dalej, nie powiedziano

19 J. Błoński, S. Mrozek *Listy 1963-1996*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 86-90.

tylko, że z całą pewnością jestem żydem (sic!). Wszystko to jednak jest jeszcze bardziej zabawne, bo Partia nie dała znaku, nie skierowała jeszcze kciuka w dół, chociaż nic przecież w Polsce nie dzieje się bez jej aprobaty, a pewne reakcje w gazetach prowincjonalnych partyjnych, przedruki artykułu Morstina, który zmiażdżył tego karakona na ciele królowy Polski i na czole Adama, którym to karakonem ja jestem, pewien tonik w felietonach i artykułach znanych i wypróbowanych głuptasów, którzy wiedzą zawsze, skąd wiatr wieje, wszystko to pozwala przypuszczać, że w kurendach, może bez większego nacisku, ale mimochodem choćby, wymieniono mnie jako pozycję, którą należy opracować.²⁰

Mrozek nie wskazuje PAX-u jako źródła, posługuje się innymi określeniami, pisze, że to „polscy faszyci, trzymani w dobrym zdrowiu i znakomitej organizacji”, kpi: „mamy znowu rządy pułkowników, tyle że nie spod Rarańczy, ale skądinąd”, Łaszowskiemu wytyka „kolaborację z Niemcami”, za którą widać odbył pokutę, skoro go dopuszczono do druku.

Kim był Alfred Łaszowski? W owym czasie jednym z autorów pisma PAX-owskiego „Kierunki”, przed wojną – ulubieńcem Karola Irzykowskiego, a także Zofii Nałkowskiej. W młodości poglądów lewicowych, potem zwolennik ONR i Falangi. Zaręczył się z córką Bolesława Leśmiana, a potem zerwał, proponując współżycie... Niemożność poślubienia motywował antysemityzmem jako zasadą obowiązującą go jako członka ONR. Malutki Leśmian zrzucił go ze schodów. Jako członek Polskiego PEN Clubu wywołał międzynarodową awanturę o „obrazę Polski” z powodu rezolucji zaproponowanej przez delegata Palestyny przeciwko obojętności inteligencji wobec pogromów w Brześciu i Łodzi, potem domagał się, by do zarządu wybierano tylko „aryjskich” kandydatów. Zwalczał szczególnie prezesa Jana Parandowskiego. Pisywał w „Prosto z Mostu”. To było przed wojną, po wojnie – współpracował z PAX-em i uznał antysemityzm za swój błąd. Andrzej Biernacki (*abe*) w „Twórczości” (2002 nr 2) określił go jako „klerka”, pisał też o krzywdzącej „niełasce kręgów opiniotwórczych”, jaka go spotkała, choć zdaniem autora niesprawiedliwie – za poglądy narodowe, choć nie zahałbił się podczas okupacji (*abe* wśród tych, którym darowano, wymienia Skińskiego)²¹. Znałam *abe*, to bardzo malownicza postać, spotykałam Andrzeja Biernackiego

20 Archiwum Jerzego Stempowskiego w zbiorach Archiwum w Rapperswilu, kopia cyfrowa: ALPN, 2889/204.

21 „Twórczość” 2002 nr 2.

na korytarzach Pałacu Staszica. Pan z laseczką, erudyta, wybitny stylistą (gdzie tam Łaszowskiemu do jego elegancji zdania!). Jakby przeniesiony z dwudziestolecia międzywojennego, wtedy byłby jakimś szlagonem-hreczkosiejem, obok innych zajęć trudniącym się literaturą, by zadowolić pasję... Też mi tłumaczył, że powinnam była (jasne, że czas zaprzeszył) urodzić się przed wojną, pisywałabym do „Wiadomości Literackich” i byłoby mi lepiej. On oczywiście nie pisałby do „Wiadomości”. Przy każdej okazji tłumaczył mi, jak straszna była Szymborska, gdyż będąc wychowanką sióstr urszulanek, wdepnęła w komunizm, a to się wyklucza, powinna była milczeć. Kogo tylko spotkał, mówił o niemoralności (politycznej) Szymborskiej. Tak właśnie wygląda Polska – na licytacji, kto w co wdepnął. *Abe* nie tyle wdepnął, ile urodził się w kręgu konserwatyźmu z odcieniem endeckim, tak samo jak Łaszowski.

Artykuł Alfreda Łaszowskiego *Artysta i polityk. Rozważania dyskusyjne*, wskazany przez Mrożka w liście do Stempowskiego, nie wyjaśnia konfliktu. Autor pisał w nim:

Pisarz, będący jedynie kronikarzem narodowego niedbalstwa i brakoróbstwa albo historykiem rozkładu obyczajowego, nigdy nas z tego koła swych obsesji nie wyrwie. Może co najwyżej wychować pokolenie ludzi fatalistycznie i biernie pogodzonych z losem, ujrzanym w skali mikrusa.

Mniej więcej jak dziesięć lat wcześniej nawoływali zwolennicy soc-u, w tekście Łaszowskiego mamy to w wersji katolickiej. I dalej:

Katolicy są dziś najmocniej może zainteresowani tym, by nowy model człowieka, skutecznie przewyciężającego swe przyrodzone słabości, wyparł ze świadomości zbiorowej kukłę dekadencją, demonstrującą publicznie proces rozkładu osobowości. Ta staroświecka, doszczętnie zgrana kreacja pociągać może tylko epigonów, lubujących się w monotonii bezpłodnych powtórzeń. Ale sąd nad nimi dokona się już pośmiertnie. Albowiem epoka nie mówi prawdy ustami tych, co za życia nie zdołali jej poznać.²²

Z całą pewnością nie było im po drodze, Łaszowski wpada w tony eschatologiczne, straszy sądem dziejów, a przy tym jest nudny... nuuudny... ani krztyny poczucia humoru. Trudno jednak domyślić się, dlaczego Mrozek tak

22 A. Łaszowski, „Kierunki” 16.02.1964 nr 7.

wyraźnie wskazuje personalnie jego jako swego oponenta, a nie całą formację, poza tym że chce poznać opinię Stempowskiego, podejrzewając, iż będzie ona ciekawa.

Ten sam numer „Kierunków” (1964 nr 7) przyniósł rzecz znacznie bardziej dobitną – dyskusję o twórczości Mrożka, z udziałem PAX-owskich piór krytycznych: Zbigniewa Irzyka, Lesława Eustachiewicza, Mieczysława Kurzyny, Stefana Jończyka. Pierwsza jej część jest zatytułowana *Akt oskarżenia*, druga – *Motywy obrony*. Akt oskarżenia jest obszerny, obrona słaba, wąta, dyskusja zajmuje mniej więcej tyle samo (czyli dużo) na szpaltach co artykuł Łaszowskiego, a jej wynik to oskarżenie Mrożka o bezideowość. Nie ma co streszczać *Aktu oskarżenia*, Mroźek zrobił to w liście do Stempowskiego, wraz z podtekstami, które pozostawiono niewypowiedziane.

Jeszcze raz (list z 27 stycznia 1965) w korespondencji ze Stempowskim Mroźek wrócił do sprawy:

Śmierć porucznika istotnie została wystawiona już po moim wyjeździe z Warszawy i nie widziałem jej w żadnym wydaniu, zresztą na szczęście, bo wtedy zaczął się wokół niej ten endecki szum, którego wcale nie chciało mi się przeżywać na miejscu.²³

Źródła afery były dwa, PAX i „Stolica”, inspirowana coraz wyraźniejszymi tendencjami skrzydła „partyzantów” w PZPR. Sprowadzić to można do cytatu z *Traktatu poetyckiego* Miłosza: „jest ONR-u spadkobiercą Partia”, choć to upraszcza sprawę. 31 marca 1964 Mieczysław F. Rakowski rozmawiał w Komitecie Centralnym z Arturem Starewiczem, niewątpliwie przeciwnikiem frakcji twardogłowych. Zanotował tak:

Rozmawialiśmy także na temat ekscesów w czasie przedstawienia *Śmierci porucznika* Mrożka. Czy Wyszynski działał sam, czy też na czyjeś polecenie? AS uważa, że chyba z czyjegoś natchnienia, ale jest zdania, że powinno być więcej takich incydentów, to może Kliszko i W. [„Wiesław” – Władysław Gomułka] przekonaliby się, do czego prowadzi obecne pobbżanie elementom nacjonalistycznym.²⁴

23 Także z Archiwum Jerzego Stempowskiego.

24 M.F. Rakowski *Dzienniki polityczne*, t. 2, s. 141.

Już w następnym wpisie z 1 kwietnia 1964 jest mowa o antysemickiej publikacji w ZSRR, gdzie kształtowały się zasadnicze elementy aktualnego kursu polityki partyjnej.

Wrzawa wokół *Śmierci porucznika* z początku 1964 roku to przygrywka do Marca 1968. Mrożek wiedział już wtedy, jak przebiega konflikt i że jest groźnie, choć nie podejrzewał może, iż partyjni „partyzanci” sprzymierzą się z PAX-em, i dlatego szukał wyjaśnień całego mechanizmu wyłącznie w „Kierunkach”.

Decyzja Mrożka, by nie wracać do Polski, miała poważne podstawy. Trudno żyć i pisać w polu konfliktu. Życie literackie zapewne nigdy nie było miłe, zawsze szarpia, mają pretensje i domagają się nie wiadomo czego, niby chodzi o literaturę, ale nagle okazuje się, że to polityka, a nawet sąd, pod nazwiskiem, z niby-aktem oskarżenia. Jakieś ponure typy pozują na sędziów trybunału, tymczasem inny, jeszcze bardziej ponury i mało inteligentny, a ukryty za ich plecami, to przyklepuje, to nakręca całą imprezę. Człowiek (czyli pisarz) oddaje swoje najlepsze pomysły, nad którymi odbywają się harce i igrzyska, urządzone przez jakieś zakulisowe szare eminencje, które nie raczą odkryć twarzy. Na swoistą ironię zakrawa, że w '68 poszło w końcu o *Dziady* Mickiewicza, a dokładniej o przedstawienie Dejmka, podczas gdy '64 Mickiewicza usiłowano bronić przed Mrożkiem²⁵.

25 J. Majcherek, T. Mościcki *Kryptonim „Dziady”*. Teatr Narodowy 1967-1968, Fundacja Historia i Kultura, Warszawa 2017; publikacja przynosi obszerną dokumentację dotyczącą *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka. Por. też M. Sugiera *Dramaturgia Sławomira Mrożka*, Universitas, Kraków 1997, rozdz. VI *Czekamy nieustannie na Mesjaszów*, s. 161-187.

Abstract

Anna Nasiłowska

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES (WARSAW)

Mrożek and the Ordon Affair

The article concerns the political tensions following the publication and staging of Sławomir Mrożek's *Śmierć porucznika* [The Death of the Lieutenant] in 1963. The play develops a theme from Mickiewicz's poem *Reduta Ordon* [Ordon's Redoubt], namely the protagonist's apparent death, which is treated in an ironic and grotesque manner. When Mrożek's play was staged in Warsaw in early 1964, shouts of protest were heard from the audience while Mrożek, who was in Italy at the time, was attacked in the press. Nasiłowska presents press articles, Security Service documents, passages from diaries and unpublished letters. The mechanism of the affair may not be entirely understandable but the way in which the tensions appeared at the time suggests that the affair was a first rehearsal of the campaign launched in 1968.

Keywords

Sławomir Mrożek, theatre reception, political discussions, Polish People's Republic, political censorship